Nr. 52. Kraków, Czwartek 30 Grudnia 1897. Rocznik VI.

Adres Redakcyi i Administracyi:
ul. Floryańska l. 55, I piętro.

Wszelkie listy i przesyłki pieniężne adresować należy do Redakcyi lub Administraryi, ul. Floryańska 55, I. pięt.

Rękopisów nie zwraca się.
Korespondencyj anonimowych nie uwzględnia się.
Listów nieopłaconych nie przyjmuje się.

NAPRZÓD

Numer pojedynczy 7 centów.
Do nabycia w Krakowie w Agencyi dzienników Plac Maryacki L. 2. — we Lwowie w Biurze dzienników L. Plohna, ulica Karola Ludwika, i A. Olszewskiego, ulica Kilińskiego L. 2, w Tarnowie w biurze p. M. Rokacha.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej.

Czasopismo polityczne i społeczne. — Organ partyi socyalno-demokratycznej.

Prenumerata wynosi: W Krakowie: (bez odsyłki) rocznie 3·—, półrocznie 1·50, kwartalnie —·75, miesięcznie —·25. W Austryi: rocznie 3·60, półrocznie 1·80, kwartalnie —·90, miesięcznie —·30. W Niemczech: rocznie 7 marek. We Francyi: rocznie 10 franków.

Wychodzi co tydzień w każdy czwartek.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) 10 ct. — **Nadesłane** po 25 ct. od wiersza. Należytość uprasza się naprzód nadesłać przekazem pocztowym pod adresem Administracyi czasopisma.

Towarzysze i Towarzyszki!

Znowu upłynął rok ciężkiej walki, którą proletaryat toczył ze swymi wyzyskiwaczami wśród nader ciężkich warunków. Był to rok wielkich zwycięstw, ale zwycięstwa te zostały okupione wielkiemi ofiarami, zaciętymi bojami. W tych walkach stał Naprzód wiernie na straży interesów robotniczych, był potężną bronią w rękach ludu pracującego. Z całą bezwzględnością piętnował on każdy fakt wyzysku lub gwałtu, odpierał napaści wrogów ludu, niósł myśl socyalistyczną w najodleglejsze zakątki kraju i dzierżył wysoko czerwony sztandar międzynarodowej socyalnej demokracyi. Wrogowie nasi wysilają się też, by nas pozbawić tego środka walki. Ale konfiskaty, procesy wytaczane redaktorom naszego pisma i wszelkie inne prześladowania nie zdołały nas ugiąć. Obecnie stoimy w przededniu nowych walk, w których znaczenie prasy robotniczej będzie jeszcze większe. W Waszym ręku, Towarzysze, spoczywa los Waszego pisma. Jeżeli Naprzód ma się rozwijać, jeżeli ma podołać coraz trudniejszym warunkom, to powinniście się starać, Towarzysze, by nie było mieszkania robotniczego, w któremby nie prenumerowano Naprzodu. Sam stempel dziennikarski kosztował nasze pismo w roku ubiegłym 1000 złr. Obowiązkiem Waszym, Towarzysze, jest ze wszystkich sił popierać Wasze pismo Naprzód przez gorliwe rozszerzanie go, jednanie mu coraz to nowych prenumeratorów. Sześć lat już walczy Naprzód w obronie Waszych interesów i nadal walczyć będzie w imię tychsamych zasad, co dotąd. Waszą jest rzeczą dać mu możność utrzymania się zawsze na wysokości swego zadania.

L. 29675.

W imieniu Jego Cesarskiej Mości!

Załatwiając sprawozdanie c. k. Sądu krajowego karnego w Krakowie z dnia 5 listopada L. 26269 w sprawie konfiskaty Nr. 38 czasopisma *Naprzód* z dnia 23 września 1897 wskutek zażalenia redaktora odpowiedzialnego Wacława Pasławskiego na orzeczenie tegoż Sądu z dnia 12 października 1897 L. 24674, którem sprzeciw jego przeciw uchwale z dnia 28 września 1897 L. 23879 zatwierdzającej konfiskatę i zakazującej dalszego rozszerzania uchylono i tę ostatnią uchwałę w mocy utrzymano — c. k. Sąd krajowy wyższy w Krakowie, wysłuchawszy zdania c. k. nadprokuratora państwa zażalenie częściowo uwzględnia i zaczepione orzeczenie o tyle zmienia, że wskutek sprzeciwu redaktora odpowiedzialnego ustęp uchwały z dnia 28 września 1897 L. 23879, którym orzeczono, że artykuł z napisem „Kieszeń Hermana Laksa..." zawiera także przedmiotową istotę czynu występku z art. VII ustawy z dnia 17 grudnia 1862 Nr. 8 Dz. p. p. z r. 1863, uchyla, zresztą zażalenia nie uwzględnia i zaczepione niem orzeczenie w innych ustępach zatwierdza, albowiem zakaz art. VII. ustawy z 17 grudnia 1863 Nr. 8 Dzpp. z r. 1863 odnosi się jedynie do aktu oskarżenia, który ma być przedmiotem rozprawy głównej, a zatem o tyle, o ile nie został jeszcze, czy to prawomocnym, wyrokiem czy też w inny sposób stanowczo załatwionym. W sprawie niniejszej ogłoszenie aktu oskarżenia przeciw Hermanowi Laksowi i towarzyszom wniesionego, nastąpiło w artykule inkryminowanym dopiero po odrzuceniu tego aktu oskarżenia przez Sąd krajowy wyższy i po zaniechaniu dalszego postępowania karnego po myśli § 213 pk. a zatem w chwili kiedy akt oskarżenia został już stanowczo załatwionym i przedmiotem rozprawy być nie miał i nie mógł w zwykłym toku postępowania, Artykuł pod napisem: „Kieszeń Hermana Laksa..." nie uzasadnia zatem istoty czynu występku z art. VII. ustawy z 17 grudnia 1862. Nr. 8. Dpp. z r. 1863 i dlatego należy się w tym kierunku do zażalenia i sprzeciwu redaktora przychylić. W innych kierunkach natomiast zażalenie i sprzeciw nie są uzasadnione i w tej mierze należy zaczepione orzeczenie zatwierdzić, odsyłając żalącego się do dowodów w temże orzeczeniu przytoczonych z stanem sprawy i z ustawą zgodnych a wywodami zażalenia nie odpartych.

O tej decyzyi c. k. Sądu krajowego wyższego w Krakowie z dnia 30 listopada 1897 L. 18080 zawiadamia się p Wacława Pasławskiego, odpowiedzialnego redaktora pisma *Naprzód*.

C. k Sąd krajowy karny. Kraków, 7 grudnia 1897.

Morelowski.

PRZEGLĄD.

Z Nowym Rokiem. Zamykamy z numerem dzisiejszym szósty rok istnienia *Naprzodu*. Tyle walk przeszliśmy w tym długim okresie, że i wtedy, kiedy wszystko składa sobie noworoczne życzenia, nie możemy zapomnieć o twardym losie proletaryatu i życzymu mu nowych, świeżych sił do dalszych bojów o prawa człowiecze, o wolność, o równość, o braterstwo ludzi. Rok ubiegły otworzył nam szersze już drogi, powołał nas do urny wyborczej, o którą tak długo, z takiemi ofiarami walczyliśmy. Zwycięstwa robotnicze wywołały najpierw popłoch, potem wściekłość naszych przeciwników. Zwykłe to rzeczy koleje...

Ci, którzy nami rządzą, ci, co z naszej pracy żyją, pragną utrzymać swój stan posiadania, pragną siły nasze — źródło swych bogactw — dalej na swoją korzyść obracać. A ci, coby powinni Chrystusową snuć tradycyę, stają przeciwko nam, po stronie możnych i szczęśliwych tego świata.

Nie ma lud nikogo, coby go dźwigał z upadku; sam krzyż swój, sam swoją cierniową musi nosić koronę, aż przyjdzie chwila, kiedy te potęgi ludowe zmartwychwstaną i odrodzą, odkupią świat dzisiejszy!

Daleka to droga, ale wielka sprawa potrzebuje wiele czasu dla swego rozwoju. Te lata, co nad naszemi przeszumiały głowami, zbliżały nas coraz bardziej do celu i rok przyszły to samo uczyni. Oby zbliżył chwilę, kiedy w uścisku bratnim zatryumfujemy nad przemocą i wyzyskiem.

Absolutyzm wkracza więc istotnie do Austryi przez furtkę paragrafu 14. Baron Gautsch nie nauczył się niczego z upadku swego poprzednika i zamierza tak samo rządzić rozporządzeniami — bez parlamentu. Na nowy rok mają się ukazać dwa rozporządzenia, z których jedno zawiera przedłużenie ugody z Węgrami na rok, a drugie prowizoryum budżetowe na sześć miesięcy. To drugie rozporządzenie jest już jaskrawym zamachem na prawa parlamentu. Nic bowiem nie stoi na przeszkodzie zwołaniu Rady państwa najdalej na luty. Wobec tego załatwienie prowizoryum budżetowego w drodze rozporządzenia aż na pół roku jest uszczupleniem praw parlamentu i nie wypływa wcale z konieczności państwowej. Br. Gautsch chce w ten sposób na pół roku uwolnić się od kłopotów parlamentarnych. To jednak nie może służyć za powód do łamania konstytucyi. W krótkim czasie dotychczasowych swych rządów okazał się Gautsch równie niezdolnym do rządzenia państwem konstytucyjnem, jak Badeni, w którego ślady też poszedł. Tam, gdzie kończy się jego mądrość, zna on jeden tylko środek: absolutyzm. Dlatego naszem hasłem w walce politycznej powinno być obecnie: Precz z Gautschem!

W dalekie proroctwa bawi się prasa,

BOLESŁAW PRUS.

MICHAŁKO.

(4) OPOWIADANIE.

— A cóż to dziadowski hotel, żebyście noclegi odprawiali?

— Ja tu przecie robiłem całe lato — odparł zafrasowany chłop.

W sieni ukazała się stróżowa, niespokojna o męża.

— Co się tu dzieje?... Kto to?... Może złodziej? — pytała.

— I, nie! Tylko ten oto gada, że robił przy fabryce, więc mu się tu nocleg należy... Durnowaty!...

Michałkowi zaświeciły oczy. Roześmiał się i pobiegł do stróża.

— To wy z naszej wsi? — zawołał przejęty radością.

— A bo co? — spytał stróż.

— A bo tak na mnie wołacie, jak w naszej wsi... Ja przecie „durny Michałko!"

Stróżowa zachichotała, a jej mąż wzruszył ramionami.

— Żeś ty durny, to widać — rzekł. — Ale ja nie ze wsi, ino z miasta... Z Łapów! — dodał takim tonem, że aż zesmutniały chłop westchnął:

— Oj! oj! To pewnie musi być takie miasto wielkie, jak Warszawa?

— Takie, nie takie — odparł stróż — ale zawsze miasto porządne.

Po chwili milczenia rzekł:

— A ty swoją drogą wynoś się, bo tu sypiać nie wolno.

Chłopu ręce opadły. Żałośnie spojrzał na stróża i spytał:

— Gdzież ja pójdę, kiedy tak leje?

Trafność tej uwagi uderzyła stróża. Jużci prawda, gdzie on pójdzie, kiedy tak leje?

— Ha! — odparł — to i zostań, kiedy tak leje. Ino niech ci się w nocy nie zechce kraść. A jutro, zmykaj skoro świt, żeby cię gospodarz nie wypatrzył. Bo to bystry pan!

Michałko podziękował, poszedł do oficyn i po omacku wlazł do znajomej piwnicy.

Roztarł skostniałe z zimna ręce, wykręcił zmoczoną parciankę i legł na okruchach cegieł i na wiórach, które sobie dawniej zniósł w to miejsce.

Gorąco mu nie było, owszem — trochę chłodno i mokro. Ale on od dziecka przywykł do nędzy, więc na obecne niewygody wcale nie zważał. Gorzej go nudziła myśl; co począć? Czy szukać roboty w Warszawie, czy wracać do domu? Jeżeli szukać roboty, to gdzie i jakiej? A jeżeli wracać do domu, to którędy i po co?

Głodu nie obawiał się. Miał przecie dwa ruble, a zresztą — alboż głód dla niego nowina?...

— Ha! wola boska — szepnął.

Przestał kłopotać się jutrem i cieszył się dniem dzisiejszym. Na dworze deszcz lał ciurkiem. Jakby to źle było spać w rowie, a jak porządnie jest tutaj!

I zasnął, zwyczajnie jak strudzony chłop, który, gdy mu się co przyśni, to mówi, że go nawiedzały dusze.

A jutro... Będzie, co Bóg da!

Zrana wypogodziło się, nawet błysnęło słońce. Michałko jeszcze raz podziękował stróżowi za nocleg i wyszedł. Był zupełnie rześki, choć mu się od wczorajszego deszczu lepiły włosy, a parcianka stężała jak skóra.

Chwilę postał przed bramą, namyślając się, gdzie iść: w lewo czy w prawo? Na rogu zobaczył otwarty szynk, więc wstąpił na śniadanie. Wypił duży kielich wódki i weselszy powlókł się w tę stronę, gdzie było widać rusztowania.

— Czy szukać roboty? Czy wracać do domu? — myślał.

Wtem, gdzieś niedaleko, rozległ się huk, podobny do krótkiego grzmotu; potem drugi—głośniejszy.

Chłop spojrzał.

O paręset kroków na prawo, widać było szczyty rusztowań, a nad niemi jakby czerwony dym...

Stało się coś niezwykłego. Michałka ogarnęła ciekawość. Popędził w tamtą stronę, poślizgując się i brnąc w kałużach.

Na niebrukowanej ulicy, gdzie stało ledwie parę domów, kręcili się strwożeni ludzie. Krzyczeli i pokazywali rękami na niewykończoną budowlę, przed którą leżały deski, połamane słupy i świeże gruzy. Nad wszystkiem unosił się czerwony pył cegły.

Chłop przybiegł bliżej. Tam już zobaczył, co się zdarzyło. Oto — nowy dom upadł.

Cała jedna ściana rozsypała się od góry do dołu, a druga — w większej połowie.

W poszczerbionych murach wisiały futryny, a duże belki, przeznaczone do dźwigania sufitów, opadły, pogięły się i potrzaskały jak wióry.

W oknach sąsiednich domów ukazały się zalęknione kobiety. Ale na ulicy, prócz robo-

zwłaszcza czeska, na temat: „co będzie dalej?“ Więc najpierw w lutym ma być zwołanym parlament i Gautsch ma próbować oczyścić stajnię Augiaszową, zanieczyszczoną przez badenitów. Gdyby mu się to nie powiodło, wówczas ma posłać parlament na wieczny odpoczynek, a na jego miejsce zwołać Radę państwa, do której mają sejmy krajowe wysyłać delegatów. Co się w takim razie stanie z V. kuryą i z prawem wyborczem robotników, o to się czescy prorocy wcale nie troszczą... Wszystko to ma się zakończyć już przed końcem maja, bo rządowi pilno załatwić ugodę węgierską.

Nam się wydaje, że te wszystkie proroctwa są wyssane z palca, bo baron Gautsch sam nie ma wyobrażenia o tem, jak pójdą sprawy w sejmie czeskim i jak będzie wyglądała Austrya w kwietniu. Badeni popsuł tak gruntownie maszynę państwową, że trzeba ją będzie długo reparować, a pobożne życzenia czeskich feudałów to jeszcze nie ostatnie słowo w polityce Austryi.

Ale gdy mowa o dalekich planach, czyż sejm lwowski nie ma niczego do powiedzenia w **sprawie reformy prawa wyborczego do sejmu?!**

Czy hr. Dzieduszycki myśli, że lud nie ma nic lepszego do roboty, jak uciec się pod skrzydła hrabiów i biskupów, rządzących w sejmie? Prawo wyborcze, to kamień probierczy szczerości żądań „autonomistów“. Kto chce autonomii, ten niech do niej cały lud przypuści. Ale oddawać się w ręce wielmożnych gorzelników i dzierżawców propinacyj — tak na ślepo, toż to przy końcu XIX. wieku graniczyłoby z obłędem. Zobaczymy wkrótce wielkość polityki Dzieduszyckich i spółki.

Zamknięcie Rady państwa. W ostatniej chwili otrzymujemy telegram z Wiednia o zamknięciu 13-tej sesyi Rady państwa; posłowie tracą temsamem nietykalność.

Sesya ta, pamiętna w dziejach parlamentaryzmu nietylko austryackiego lecz europejskiego, sesya ostatecznych wysiłków, gwałtów i ciągłych zamachów politycznej reakcyi na konstytucyę i wolność słowa zakończyła się upadkiem Badeniego, a temsamem olbrzymią klęską klerykalno-reakcyjnych żywiołów. Garść socyalnych demokratów, walcząca w pierwszych szeregach o prawa ludowe wyszła z tej walki zwycięsko. Zamknięcie tej sesyi dowodzi najlepiej, że stronnictwa większości, nie czując się na siłach, widzą się zmuszonemi do ustępstwa; w pierwszym rzędzie ma to prawdopodobnie umożliwić pozbycie się osławionego prezydyum wraz z Abrahamowiczem. Ale obok tego ma rząd może intencyę, przez pozbawienie posłów nietykalności rozwiązać sobie ręce i ułatwić walkę z socyalną demokracyą. Badeniemu, który tego samego próbował, na nic się to nie zdało. Br. Gautsch z losu swego kolegi stosowną może dla siebie wyciągnąć naukę.

„Życie“ stanęło bardzo energicznie w obronie swojego redaktora p. **Artura Górskiego**, czego oczywiście redakcyi nie możemy brać za złe. Jesteśmy tak „zacieśnieni“, że oprócz pewnej dozy inteligencyi żądaliśmy jeszcze od p. Górskiego i **charakteru**, tj. żądaliśmy, aby w czasie hecy badeniowskiej nie giął się tak „postępowo“ za wiatrem Ehrenbergów i Stojałowskich, jak to z gracyą wykonał w swoim artykule. Sądzimy też, że p. Górski sam tego dzisiaj żałuje w głębi duszy.

Ale oprócz obrony p. Artura redakcya *Życia* mówi o socyalizmie z takiem lekceważeniem, jakby ta gromadka niedonoszonych wielkich ludzi nie żyła poprostu tem, co od socyalizmu kiedyś zabrała! Połowa waszych autorów, to byli socyaliści: ów Kasprowicz, któremu „żołądek wraży“ zjadł jego miłość dla ludu (zupełnie jak kot sperkę), ów Sirko i inni, których wymieniać nie chcemy, sami pp. Górski, Ludwik Szczepański, Stanisław Przybyszewski, Antoni Potocki, toż to przecież byli socyaliści jeden w drugiego! Teraz podobają się im winiety *Życia*, ale niedawno podobało im się samo **życie**, sama walka, aż stała się ona wreszcie dla tych ludzi, chcących raz wyrwać się z nędzy — tej prostej nędzy: braku pieniędzy — tak ciężką, że uciekli w „wyższe“ nieco regiony, pozostawiając „waryatom“ á la Daszyński dalsze „niezwracanie uwagi na rzeczywisty stan rzeczy“... Nie mamy im tego nawet tak bardzo za złe; zawsze to **nasi** wychowańcy, którzy idą w górę, czego im życzymy w formie przyzwoitej tj. we wielkiej ilości wielbicieli winietek i abonentów.

A tow. Daszyńskiego niechaj już spokojnie zostawią na pożarcie ks. Chotkowskiemu (o! ten wraży żołądek!)... Pan Bóg nie opuścił śp. Jonasza nawet i w łonie wieloryba.

„Przegląd Wszechpolski“ przepełniony jest od upadku hr. Badeniego taką niesłychaną kołowacizną pojęć, że doprawdy żal serdeczny zbiera człowieka, gdy pomyśli, że to pismo ma jakoby wyłącznie informować pewne klasy w Królestwie lub w krajach zabranych. Proszę posłuchać: „**Idei słowiańskiej niema i być nie może!**“ Ale — „ale jest na szczęście **polityka słowiańska**, która może być... w Austryi sprawą bardzo realną“. — Rzeczywiście, polityka bez idei to jedyny wyraz, dający się zastosować do poważno-nudnych mentorskich bajań *Przeglądu*, który prażony z jednej strony przez ugodowców, pracujących bądź co bądź na tle panslawizmu, wdepnął teraz nagle w sojusze z moskalofilskimi młodoczechami. *Przegląd* albo nie widzi, albo nie może już dostrzedz, że cała awantura „słowiańska“ jest zwykłym „geszeftem“ skompromitowanych politycznie młodoczechów i że w Polsce dzisiejszej tylko gady dziennikarskie Badeniego, oraz jedyny konsekwentny moskalofil ks. **Stojałowski** są tego „geszeftu“ wspólnikami.

Jeżeli „słowianie“ z *Przeglądu Wszechpolskiego* umieją czytać po czesku, to niech sobie przeczytają praskie *Narodni Listy* z dnia 18 grudnia br. Szanowny ten organ poskromionych badenitów pisze pt.: „**Słowiański ruch wśród Polaków. Ruch słowiański, który tak silnie zapoczątkował się w Galicyi, niema ani tendencyi, ani przymieszek antyrosyjskich. Ugoda czesko-polska nie jest tedy i być nie może prostym zwrotem do sympatyi z r.** 1863, jak to gdzieś powiedziano. Zwrot taki byłby krokiem wstecz w rozwoju myśli słowiańskiej. Cieszymy się z tego, że teraźniejszy ruch słowiański objęty kręgiem ugody czesko-polskiej ...nie wyklucza żadnego słowiańskiego narodu...“ i t. d.

Przytem cytują *Narodni Listy* ten obrzydliwy wprost ustęp z *Wieńca* ks. Stojałowskiego, gdzie mowa o gościnie cara w Warszawie. O tem, co dr. **Kramarz** pisał o Polsce, napiszemy jeszcze obszerniej.

„Realną“ więc polityką ma być na dzisiaj: oddawać Śląsk na zupełne niemal zczechizowanie, a w zamian za to kropić w Galicyi „Niemców“, których resztki z trudem dałoby się wyszukać w kilkunastu koloniach na Rusi i chyba w żydowskich zaułkach.

„Wytrawni“ politycy *Przeglądu* rzucają na szalę losów narodu swoje pseudonimy z taką komiczną powagą i łżą przytem o socyalistach tak zawzięcie, że doprawdy klaść się nieraz trzeba od śmiechu. Na szczęście brak abonentów zmusza ich **do zmniejszenia** z nowym rokiem **objętości** swego nadętego organu.

50-letni jubileusz „Manifestu Komunistycznego“.

Pół wieku upływa odkąd Karol **Marx** i Fryderyk **Engels** rzucili w świat myśl wyzwolenia proletaryatu w tej formie, w której jedynie może ona wysadzić z posad świat kapitalistyczny. W tym samym czasie, kiedy chrześcijaństwo święci rokrocznie święto Bożego Narodzenia, w tym czasie powstał „Manifest Komunistyczny“ i przyniósł proletaryatowi nowe objawienie, nową wiarę, która zbawienie ludzkości widzi w nieuniknionem zwycięstwie proletaryatu walczącego o swą wolność. Oburzą się niektóre chrześcijańskie umysły na tych „pogan socyalistycznych“, którzy święto pokoju i miłości śmią święcić w ten sposób, którzy napełniają je duchem pisma wołającego: „Proletaryusze wszystkich krajów łączcie się!“ Bo „Manifest Komunistyczny“ nie jest pieśnią pokoju, ale surmą wojenną, grzmiącą pobudką do nieustannej walki przeciw istniejącemu porządkowi. Surowo i nieubłaganie, jak prawo rozwoju historycznego, na którem jest osnuty, pędzi mowa do walki przeciw panom świata, a zarazem stawia przed oczy dzisiejszemu społeczeństwu zwierciadło, w którem widzi ono z przerażeniem rysy śmiertelnie chorego, którego nikt nie zdoła uratować. Jest to okrutna książeczka ten „Manifest Komunistyczny“, bo dowodzi ona nieubłaganie, że nad kapitalistyczną kulturą wyrok śmierci zapadł i że proletaryat wykona go bez miłosierdzia. Ale jak z jednej strony okrutną i wojowniczą jest ta książeczka, tak z drugiej przecież tchnie duchem pokoju i miłości. Bo pokoju i miłości nie ma w dzisiejszem społeczeństwie, pokój i miłość musi sobie proletaryat dopiero zdobyć **w walce** i wtedy dopiero umocnić i utrwalić na zawsze, jako fundament przyszłej kultury. Dlatego ta rocznica jest świętem przyszłego pokoju społe-

---

tników, było ledwie kilka osób. Wieść o wypadku nie zdążyła jeszcze do środka miasta.

Pierwszy oprzytomniał główny majster.

— Czy nie zginął kto? — pytał drżący.

— Zdaje się, że nie. Wszyscy byli na śniadaniu.

Majster począł rachować swoich, ale wciąż mylił się.

— Czeladnicy są?...

— Jesteśmy!...

— A pomocnicy?

— Jesteśwa!...

— Jędrzeja niema!... — odezwał się jeden głos. Obecni na chwilę zaniemieli.

— Tak, on był we środku...

— Trzeba go szukać!... — rzekł majster ochrypniętym głosem.

I poszedł ku przewróconemu domowi, a za nim kilku śmielszych.

Michałko machinalnie zbliżył się także.

— Jędrzeju!... Jędrzeju! wołał majster.

— Usuń się pan! — ostrzegli go. — Ta ściana ledwo wisi.

— Jędrzeju!... Jędrzeju!..

Z wnętrza domu odpowiedział jęk.

W jednem miejscu ściana była rozdarta na szerokość drzwi. Majster zabiegł z tamtej strony, zajrzał i chwycił się oburącz za głowę. Potem jak szalony popędził do miasta.

Za ścianą wił się w boleściach człowiek. Obie nogi zdruzgotała i przycisnęła mu belka. Nad nim wisiało urwisko muru, który pękał coraz mocniej i lada chwila mógł się oberwać.

Jeden z cieślów począł oglądać miejscowość, a skamienieli z trwogi robotnicy patrzyli mu w oczy, gotowi pójść, jeżeli ratunek jest możliwy.

Ranny konwulsyjnie wykręcił się i stanął na dwu rękach. Był to chłop. Miał czarne z bólu usta, szarą twarz i zapadnięte oczy. Patrzył na ludzi stojących o kilkanaście kroków od niego, jęczał, ale wzywać o ratunek nie śmiał. Mówił tylko:

— Boże mój!... Boże miłosierny!...

— Tu nie można wejść! — rzekł głucho cieśla.

Gromada cofnęła się w tył.

Między nimi stał Michałko, przerażony może więcej niż inni.

Strach, co się w nim działo!... Czuł wszystek ból rannego, jego bojaźń, rozpacz, a jednocześnie czuł jakąś siłę, która popychała go naprzód...

Zdawało mu się, że w tłumie nikt, tylko on jeden ma obowiązek i — musi ratować człowieka, co przyszedł tu ze wsi na zarobek. I w tej chwili, kiedy inni mówili sobie: pójdę! on myślał:

— Nid pójdę! Nie chcę!

Obejrzał się bojaźliwie. Stał sam jeden przed gromadą, bliżej muru niż inni.

— Nie pójdę!... — szeptał, i — podniósł drąg, który leżał mu prawie przy nogach.

Między ludźmi zaszemrano:

— Patrzcie!... Co on robi?...

— Cicho!

— Boże miłosierny, zmiłuj się! — wołał ranny, szlochając z bólu.

— Idę! idę!... — rzekł Michałko, i — wszedł między gruzy.

— Zginiecie obaj! — krzyknął cieśla.

Michałko już był przy nieszczęśliwym. Zobaczył jego zdruzgotane nogi, kałużę krwi i pociemniało mu w oczach.

— Bracie mój! bracie!... — szeptał ranny i objął go za kolana.

Chłop podsunął drąg pod belkę i rozpaczliwym ruchem podważył ją. Rozległo się trzeszczenie, a z wysokości drugiego piętra spadło kilka kawałków cegły.

— Wali się!... — krzyknęli robotnicy, rozbiegając się.

Ale Michałko nie słyszał, nie myślał, nie czuł nic. Silnem ramieniem podparł znowu drąg i już całkiem usunął belkę ze zmiażdżonych nóg leżącego człowieka.

Z góry posypały się gruzy. Czerwony pył zakłębił się, zgęstniał i wypełnił wnętrze budynku. Za ścianą słychać było jakieś szamotanie się. Ranny jęknął głośniej i nagle ucichł.

W otworze rozdartej ściany ukazał się Michałko, zgięty, z trudnością dźwigający rannego. Powoli przeszedł niebezpieczną granicę i stanąwszy przed tłumem, zawołał z naiwną radością:

— Jedzie!... Jedzie!... Ino mu tam jeden but ostał!...

Robotnicy schwycili rannego, który omdlał i ostrożnie zanieśli go do najbliższej bramy.

— Wody!... — wołali.

— Octu!...

— Po doktora!...

Michałko powlókł się za nimi, myśląc:

— To ci dobry naród w tej Warszawie! nie bój się!

Zobaczył, że ma ręce zakrwawione, więc umył je w kałuży i — stanął pod bramą domu, gdzie leżał ranny. Do środka nie pchał się. Alboż on doktor? czy mu co poradzi.

cznego, świętem tchnącem miłością do całego społeczeństwa, której niezna świat burżuazyjny mimo blasku jego drzewek wigilijnych. Nasze święto powstania współczesnego programu socyalistycznego oznacza, że klasa robotnicza stała się świadomą swego wielkiego zadania, od spełnienia którego zależy przyszłość i rozwój przyszłych pokoleń.

„Manifest Komunistyczny“ pierwszy raz wypowiedział jasno i wyraźnie, że dla kapitalistycznego społeczeństwa wybiła ostatnia godzina, nie dlatego, że wzrosło poczucie sprawiedliwości i ludzkości, ale dlatego, że chce tego rozwój ekonomiczny. Nie szlachetność ludzi postępowych rozwiąże kwestyę socyalną, ale klasa kapitalistów sama grób sobie kopie, bo dla profitu musi zwiększać proletaryat, bo zmuszona jest przyspieszać wzrost tego swego śmiertelnego wroga. Nie poczucie ludzkości usunie sprzeczności panującego teraz porządku społecznego, straszną sprzeczność między nędzą mas, a zbytkiem niewielkiej garski, ale walka klasowa pozbawionych własności przeciw posiadającym, którzy sami nie pracując, żyją z pracy pierwszych. Klasa robotnicza tylko sama, z własnej siły może się oswobodzić w walce przeciw klasom panującym. Oswobodzi się ona nie, goniąc za utopiami niemożebnemi do spełnienia, ale zdobywając władzę polityczną, zakładając nową kulturę na gruntach dzisiejszego społeczeństwa, które musi upaść samo przez się z powodu wewnętrznych sprzeczności; a kultura ta oparta będzie na wspólnej własności środków produkcyi, która znosi podział społeczeństwa na klasy i sprowadza pokój społeczny.

Stanąwszy na gruncie faktów i historyi zerwał „Manifest Komunistyczny“ tak z humanitarną filantropią jak i z sztucznem a niepożytecznem „robieniem rewolucyi“, a wskazał proletaryatowi inną drogę: przez polityczną i gospodarną organizacyę stać się niezłomną potęgą. Wykazał on prawa rozwoju historycznego, udowodnił, że cała dotychczasowa historya to nieprzerwany łańcuch zaciętych walk klasowych, i dał nam przeświadczenie o naszem zwycięstwie, przeświadczenie, które nam tyle daje siły, że już to samo czyni nas niezwyciężonymi. Wiemy teraz, że kapitalistyczna produkcya, postępując naprzód, zarazem kroczy ku przepaści i sama sobie gotuje zgubę. Ciągle zwiększająca się proletaryzacya istniejących jeszcze małych właścicieli, z dniem każdym wzrastająca akumulacya kapitału, która prowadzi do stworzenia olbrzymich przedsiębiorstw i osobę kapitalisty czyni dla produkcyi niepotrzebną, wszystko to prowadzi produkcyę kapitalistyczną do tego momentu, gdzie staje się ona przeciwną kulturze, sprowadza stosunki nie dające się dłużej utrzymać i musi zostać usuniętą przez masy wyzyskiwanych. Dlatego organizacya klasy robotniczej do walki przeciw kapitałowi jest pracą kulturną, a usunięcie kapitalistycznego systemu będzie wyzwoleniem całej ludzkości. Proletaryat wykona je sam, bez pomocy z góry, bez tych wszystkich rzekomych „przyjaciół“ robotników. Świetnie przedstawia „Manifest Komunistyczny“ wszystkich tych, którzy widzą, że dzisiejszy system produkcyi nie da się utrzymać, a przecież odradzają proletaryatowi walkę klasową i wmawiają weń, że burżuazya sama ustąpi, skoro tylko przejmie się duchem miłości. Taksamo przestrzega robotników przed namowami szlachty feudalnej i księży, którzy, udając współczucie dla robotników, grzmią przeciw kapitalizmowi, a chcieliby swe reakcyjne utopie średniowieczne wprowadzić w życie.

Takie myśli wypowiada „Manifest Komunistyczny“. Wtedy, kiedy one pierwszy raz ujrzały światło dzienne, stosunki zupełnie do nich nie dorosły i trzeba było długiego czasu, aby sprawdzić, że cały rozwój społeczeństwa poszedł tą drogą, którą genialnie przepowiedział „Manifest Komunistyczny“. Dzisiaj cała klasa robotnicza wszystkich narodów i krajów tchnie jego duchem, a myśli, wypowiedziane w wiekopomnem piśmie, sprawiły, że nie kroczy na ślepo naprzód, ale widzi jasno swój cel, do którego dąży, bo tego wymada rozwój historyczny i to właśnie ją łączy, jednoczy i dodaje otuchy w ciężkiej walce jaką obecnie stacza.

Pierwszy międzynarodowy zjazd socyalistów, czyli jak się wówczas nazywali, komunistów, który przed laty 50 polecił naszym mistrzom Marxowi i Engelsowi wypracowanie „Manifestu“, odbył się tajnie w londynie. Nieliczna tylko garstka robotników rozumiała „Manifest Komunistyczny“ i łączyła się w imię wyłuszczanych w nim zasad. Dziś, po latach 50 twórcy „Manifestu“ gdyby żyli, z dumą mogliby powiedzieć, że książeczka ich spełniła swoje zadanie. Dziś „Manifest Komunistyczny“ jest programem milionowej armii robotniczej wszystkich krajów. Nieliczna sekta urosła w przeciągu pół wieku w najpotężniejsze stronnictwo polityczne na całej kuli ziemskiej. „Manifest Komunistyczny“ jest zawsze jego przewodnikiem w walce. Rzec można, iż stał się on nową biblią ludu roboczego.

I robotnicy polscy zawdzięczają „Manifestowi“ swój program, i polski socyalizm został wychowany na „Manifeście Komunistyaznym“, który doczekał się w polskim języku aż trzech wydań. Będzie on naszym nauczycielem i w dalszym boju — aż do zwycięstwa. On nas nauczył świadomości klasowej i międzynarodowej solidarności. Wiernie trwając na klasowem stanowisku polski lud roboczy zwalcza ustrój kapitalistyczny, a na jego sztandarze świecą jasno ostatnie słowa „Manifestu Komunistycznego“:

Proletaryusze wszystkich krajów łączcie się!

Strejk piekarzy w Krakowie.

Strejk robotników piekarskich jest z natury rzeczy jednym z najpopularniejszych strejków. Nikt bowiem nie może ludziom, pracującym po 18 godzin dziennie w brudzie i smrodzie, odmówić prawa wywalczenia sobie znośniejszych warunków. Co do sanitarnych żądań robotników piekarskich, to cała publiczność w swoim własnym interesie musi je popierać. Zdawałoby się więc, że strejk robotników piekarskich, który wybuchł w Krakowie we wtorek dnia 21 b. m. spotkał się z sympatyami całego miasta. Tymczasem te czynniki, których obowiązkiem było poprzeć strejk, zachowały się wobec niego wprost nikczemnie.

Magistrat krakowski, jako „władza przemysłowa“ otwarcie popierał majstrów. W komisyi, która z ramienia magistratu dokonała rewizyi piekarń, brało udział początkowo dwóch przedstawicieli robotników, nie dano im jednak nic mówić, a nazajutrz usunięto ich z komisyi zupełnie.

Pan prezydent Friedlein nie miał nic pilniejszego do czynienia, jak zaraz po wybuchu strejku zwrócić się do komendy korpusu z prośbą, by dała majstrom żołnierzy do roboty. Był nawet tak gorliwym, że zanim jeszcze miał odpowiedź od komendy, już ogłosił w dziennikach, ażeby majstrowie piekarscy zgłaszali się do komendy, gdzie otrzymają za wynagrodzeniem żołnierzy do roboty. Takim to przyjacielem robotników jest „słowianin“ Friedlein. Ale pan Friedlein strzelał, a Pan Bóg kule nosił; komendant korpusu pan Albori odmówił stanowczo żołnierzy. Posłowie tow. Daszyński i dr. Verkauf interweniowali równocześnie w tej samej sprawie w ministerstwie wojny, gdzie im wyraźnie oświadczono, że ministerstwo nie pozwoli na użycie armii do zwalczania strejku, że armia nie jest na to, by pomagać do utrzymania obecnych strasznych stosunków piekarnianych w Krakowie. Oburzenie wywołało w ministerstwie wojny opowiadanie naszych posłów o niechlujstwie w krakowskich piekarniach. W ten sposób zażegnaną została najważniejsza obawa.

Policya aresztowała 36 strejkujących.

Prasa krakowska ujawniła przy tej okazyi swą korupcyę w pełnem świetle. *Czas, Nowa Reforma* i *Głos Narodu* w harmonijnej jednomyślności zajęły stanowisko wrogie strejkowi i starały się przedstawić żądania robotników jako niesłuszne, a strejk jako wytwór agitacyi socyalno-demokratycznej. Cedziennie puszczały wiadomości, jakoby strejk brał niepomyślny obrót, usiłując zasiać postrach i rozstrojenie wśród robotników.

Na przekór tym ujadaniom **strejk zakończył się wczoraj zwycięstwem robotników piekarskich.** Cech piekarzy białych przyjął wszystkie żądania strejkujących, a więc 12-sto godzinny dzień roboczy, minimalną płacę tygodniową 8 złr., wszystkie żądania sanitarne i ograniczenie liczby chłopców. Tę ugodę podpisali wszyscy piekarze biali. Piekarze czarni zejdą się w piątek w magistracie dla zawarcia ugody z robotnikami.

Na razie powrócili wczoraj wieczorem wszyscy robotnicy piekarscy do roboty. Zwycięstwo to więc jest tylko częściowe. Że strejk nie zakończył się zupełnem zwycięstwem robotników, temu winni są sami robotnicy piekarscy. Okazało się, że nie mają oni organizacyi takiej, jaką być powinna, że wśród nich jest jeszcze dość znaczna ilość obojętnych na sprawę ogółu, którzy złamali solidarność i przeszkodzili zorganizowanym robotnikom piekarskim w odniesieniu zwycięstwa na całej linii. Ten wynik strejku powinien być dla nich nauką. Przebieg strejku powinien ich był przekonać, że nie mogą się znikąd spodziewać pomocy, że cała ich siła tkwi w organizacyi. Poznali, że władza przemysłowa na pierwszy odgłos strejku pobiegła z pomocą majstrom, że policya miała dla robotników tylko areszt, że ci faryzeusze, którzy udają przyjaciół robotników, są ich wrogami, że wywalczyć polepszenie swej doli zdołają jedynie solidarnością. Niechajże teraz po tej nauczce garną się wszyscy do stowarzyszenia, niechaj się starają o to, by nie było ani jednego robotnika piekarskiego nieuświadomionego co do swych interesów, niesolidarnego z ogółem, w przeciwnym bowiem razie nietylko nie mogliby marzyć o dalszej skutecznej walce o jakiś bardziej ludzki byt, ale i utrzymanie owoców obecnego zwycięstwa byłoby wątpliwem, a mogłoby nastąpić to, co się stało po strejku w r. 1894. Jedynem dążeniem robotników piekarskich powinno być teraz: nieustanne organizowanie się!

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Przydkowice pod Kalwaryą. (*Socyalistyczne zgromadzenie pod przewodnictwem księdza*). We środę dnia 28 grudnia br. w Przydkowicach zwołali włościanie w porozumieniu z redakcyą *Prawa Ludu* poufne zgromadzenie, na które zeszli się ludzie z 8-miu gmin; na zgromadzenie to przybył tow. Kaczanowski.

Znany już naszym czytelnikom tamtejszy ks. Bala, zastępujący, w chwilach wolnych od „kapłańskich“ zajęć, w swej wsi żandarma, postanowił w swej „świętej“ troskliwości o dobro parafian, przepędzić kijami „socyalistów“. — Gonił więc od rana po wsi i idących na zgromadzenie chłopów namawiał, żeby kijami a baby miotłami towarzyszów naszych biły; nie będąc jednak pewnym wyniku walki, wysłał organistę do Kalwaryi po żandarmów, którzy w razie chłopskiego „buntu“ mieli jego skórę tudzież „kapłańską“ godność salwować.

W chwili gdy zgromadzenie miało się rozpocząć, rozwścieklony ksiądz z zebraną przez siebie garstką obałamuconych włościan uzbrojoną kijami wpadł do izby i począł wyprawiać gwałty i awantury, chcąc zaraz z początku uniemożliwić obrady. — Towarzysze nasi, nie chcąc dopuścić do rozbicia zgromadzenia, zgodzili się na objęcie przewodnictwa przez księdza, który wbrew wszelkim przepisom przyzwoitości, nie udzieliwszy nikomu głosu, począł rzucać na stronnictwo robotnicze najnędzniejsze oszczerstwa, nazywając przytem robotników „szewcami“, „gałganami“, „zbójami“ itd. — Po tem pobożem kazaniu zabrał głos tow. Kaczanowski celem odparcia nikczemnych kłamstw księdza, ów jednakowoż nie chciał w żaden sposób do tego dopuścić, twierdząc, że nie pozwoli na to, by ludzi do „socyalizmu“ namawiać; dopiero gdy oburzeni włościanie groźną postawą zmusili rozhukanego duszpasterza do milczenia, tow. Kaczanowski w 2-godzinnej przemowie omówił nędzne położenie chłopów i wyłuszczył cały program socyalistyczny, przyjęty przez włościan grzmiącymi oklaskami i okrzykami „wiwat“.

Zbity zupełnie z tropu „duszpasterz“ próbował jeszcze prawić kazanie o „pobożności“, o „pracy“, obecni jednak ludzie ci nawet których ze sobą przyprowadził śmiechem i ironicznymi wykrzyknikami; „pański lizoń“ „a czemuś żydowi a nie swym owieczkom mleko sprzedał?“ „czemu z chłopa drzesz skórę“, „kłamiesz“ itp., zmusili pobożnego kaznodzieję do zaprzestania daremnego trudu.

Przy grzmiących wiwatach na cześć socyalnej demokracyi i tow. Daszyńskiego zamknął ks. Bala zgromadzenie i szybko uszedł pędzony ironicznymi okrzykami i śmiechem ucieszonych chłopów.

Z warsztatów i fabryk.

Podgórze. Strejk w fabryce świec Kurzmanna i Spiry zakończył się wczoraj. Fabrykanci obiecali wydalić maszynistę i urządzić zbiornik pary, wobec czego robotnicy powrócili do roboty.

Tymczasem ulica poczęła się bardzo zaludniać. Biegli ciekawi, pędziły doróżki, a nawet zdaleka słychać było dzwonki straży ogniowej, którą także ktoś zaalarmował.

Nowy tłum już takich, co byli chciwi wrażeń, skupił się przed bramą, a gorętsi pięściami torowali sobie drogę, dla zobaczenia krwawej hecy.

Jednemu z nich stojący przy furtce Michałko — zawadzał.

— Usuń się gapiu jakiś! — krzyknął jegomość, widząc, że bosy chłop nie bardzo ustępuje pod naciskiem jego ręki.

— A bo co? — spytał Michałko, zdziwiony tym zapędem.

— Coś ty za jeden, zuchwalcze jakiś? — wrzasnął ciekawy. — Co to, niema policyi, żeby takich próżniaków rozpędzała?

— Oj! na złe idzie!... — pomyślał chłop i zląkł się, żeby go za taki występek nie wsadzono do kozy.

I nie chcąc budzić licha, wcisnął się między gromadę...

W kilka minut później zaczęto z bramy wołać tego, który biedaka wyniósł z pośród gruzów.

Nie odezwał się nikt.

— Jak on wygląda? — pytano.

— To chłop. Miał białą sukmanę, okrągłą czapkę i był bosy...

— Niema tam takiego na ulicy?

Poczęto szukać.

— Był tu taki! — krzyknął ktoś, ale poszedł.

Rozbiegła się policya, rozbiegli się robotnicy i — nie znaleźli Michałka.

KONIEC.

Podgórze. Właściciel cukierni Władysław Klimata, kandydat na radnego, wyrzucił robotnika Marcina Musiała bez poprzedniego 14-dniowego wypowiedzenia. Pan kandydat kpi sobie z ustawy przemysłowej i traktuje robotników tak brutalnie, jak Schmidt w Krakowie. Musiał zwrócił się do starostwa podgórskiego jako do władzy przemysłowej i już 2 tygodnie czeka napróżno na załatwienie sprawy. Powolna ta sprawiedliwość w Podgórzu...

KRONIKA.

Wzywamy Towarzyszów z prowincyi, by bezzwłocznie uregulowali rachunki za Kalendarz Robotniczy i broszury.

Komitet partyjny.

Objawem zdziczenia obyczajów krakowskiej „złotej młodzieży“ są awantury uliczne urządzone przez nią w dzień wigilijny. Około godziny w pół do 3-iej popołudniu napadła na rynku gromada podochoconych akademików, idącego spokojnie tow. Haeckera, którego bronili jednakowoż robotnicy i inni przechodnie. Napaść ta oburzyła wszystkich porządnych ludzi. W godzinę później napaść powtórzyła się na ulicy Floryańskiej przed redakcyą *Naprzodu*, gdzie kilku uzbrojonych w laski i boksery młodzieńców sprowokowało naszych towarzyszów. Jakkolwiek jesteśmy przeciwnikami tego rodzaju ordynarnych bójek i wogóle gwałtu, to jednak wyznajemy, że cierpliwość robotników, napastowanych w ostatnich czasach nieustannie przez rozbrykanych paniczyków, nie jest żelazną i że podobne stosunki mogłyby doprowadzić do smutnych rezultatów. Przy tej sposobności jaskrawo wystąpiła stronniczość władz. Tow. Kaczanowskiego aresztowano za zwykłe wypoliczkowanie szubrawca i zrobiono z tego „gwałt publiczny“; jawna zaś napaść na naszych towarzyszów uchodzi bezkarnie, bo tu napastnikami są synowie wysoko położonych osobistości. Prasa usiłowała jak zwykle zwalić winę na socyalistów i przedstawić ich jako prowokatorów. Jest to bezczelnem kłamstwem, bo ani tow. Haecker na rynku, ani żaden z siedmiu towarzyszów stojących przed redakcyą *Naprzodu* żadnego akademika nie zaczepiał. Sami akademicy zeznali w policyi, że rozmyślnie urządzili napaść.

Znowu jeden policzek dla Ehrenberga! Tym razem moralny. Mianowicie z osób zaproszonych do udziału w „żywum dzienniku“, który się odbył w poniedziałek w „Sokole“, wszyscy porządni ludzie jak ks. prof. Pawlicki, Sewer-Maciejowski, dyrektor Pawlikowski i Zygmunt Sarnecki cofnęli swoje obietnice i odmówili udziału, gdy się dowiedzieli, że i Ehrenberg należy do tego „dziennika“ i jest jego głównym macherem. Pozostały w tym „żywym dzienniku“ tylko redakcye *Czasu* i *Głosu Narodu*, a Ehrenberg wodził rej w tem pięknem towarzystwie. Ale publiczność nie gustuje widać w spoliczkowanym rzezimieszku i sala „Sokoła“ świeciła pustkami. Była to manifestacya powszechnej pogardy dla Ehrenberga.

Jezuickie pieniądze nie mają szczęścia. Pochodzi to stąd, że do jezuitów garną się tylko jednostki najgorszego gatunku. Np. tego roku ucieszyli się jezuici ogromnie, dostawszy takiego „agitatora“ jak Jaśkiewicz i wyposażyli go hojnie. Założyli mu sklep przy Sławkowskiej ulicy do spółki z drugim krawcem, niejakim Kapcią. Zacna ta spółka „chrześcijańska“ brała towary u tutejszych żydów, a gotowe ubrania u firm wiedeńskich i sprzedawała to jako wyrób „krajowy“, „chrześcijański“. Wszystko to brali pp. Kapcio i Jaśkiewicz na kredyt, a przehulawszy pieniądze nie zapłacili nikomu ani centa i zbankrutowali po kilku miesiącach. Gdy idąc za radą swego doradcy prawnego Dobiji, nie chcieli wcale ugodzić się z wierzycielami, sprawa dostała się na drogę karną. Obecnie Jaśkiewicz napowrót został czeladnikiem, a Kapcio, jak pił, tak dalej pije. Takie owoce wydał posiew jezuicki. Podobny koniec spotkał przed czterema laty spółkę szewską „W imię Boże“ założoną przez ks. Stysińskiego i niejakiego Jahna. Tak wygląda „ratowanie krajowego, chrześcijańskiego przemysłu“ przez agitatorów w sutannach i ich lokajów.

„Słowo Wolne“, pisemko prowincyonalne niewiadomej barwy, wychodzące od niedawna w Przemyślu, podało wiadomość, jakoby Związek Zagraniczny Socyalistów Polskich potępił politykę posłów socyalno-demokratycznych w austryackim parlamencie wobec rozporządzeń językowych hr. Badeniego. W tej sprawie otrzymujemy od centralizacyi Związku Zagranicznego Socyalistów Polskich telegram, zaprzeczający stanowczo tej wiadomości, która jest oczywiście zmyślona. Tego rodzaju kaczki dziennikarskie pojawiają się w galicyjskiej prasie w regularnych mniej więcej odstępach czasu i wędrują z dziennika do dziennika. Cel ich aż nadto widoczny: zdyskredytowanie naszej partyi. Dlatego konstatujemy tu narazie, iż wiadomość podana przez *Słowo Wolne* jest zmyślona, a w najbliższym czasie wyjaśnimy tę sprawę obszerniej.

W Nowym Sączu przy wyborach do powiatowej kasy chorych nie przeszła lista socyalno-demokratyczna wskutek niesłychanych nadużyć. Tak np. robotnikom budowlanym, którzy teraz nie pracują, nie dano prawa wyboru delegatów, mimo że im się to według ustawy należy. Nasi towarzysze nowosądeccy wnieśli przeciwko nielegalnemu wyborowi protest.

Kościół przeciwko antysemitom! *Słowo Polskie* donosi z Watykanu:

Wielkie wrażenie wywarła we Włoszech i za ich granicami mowa kardynała Parocchi'ego, zwrócona ostrzem swojem przeciw ruchowi chrześciańsko-socyalnemu. Kardynał Parocchi dosyć surowo skrytykował agitacye i działalność chrześciańskiego socyalizmu i w jaskrawych barwach przedstawił obraz księży, którzy zapominając o swojej sutannie, przybierają maniery pospolitych ulicznych demagogów. Mowa Parocchi'ego nie jest chyba głosem odosobnionym. Dowodzi ona, że w kołach watykańskich postanowiono nareszcie wystąpić przeciw fałszywym prorokom, którzy powołując się na hasła chrześciańskie, zamącają często w różnych państwach społeczne życie narodów.

Widać z tego, że papieżowi za dużo już tych Ehrenbergów, Dobijów, Stojałowskich, Verganich, Mittermayerów, którzy pod płaszczykiem katolicyzmu załatwiają swe brudne geszefty. Cieszy nas to, że ks. Badeni, ks. Łabaj, ks. Stojałowski i ich koledzy nie przez żadnego socyalistę, ale przez wpływowego kardynała Parocchi'ego zostali nazwani swem właściwem mianem, tj. „ulicznymi demagogami“.

Oświadczenie. Wobec ciągłych zapytań ze strony towarzyszów partyjnych co do stanowiska, jakie zajmuję względem wychodzącego w Przemyślu tygodnika *Wolne Słowo*, oświadczam publicznie, że w żadnej styczności nie pozostaję z redakcyą *Wolnego Słowa*, a temsamem nie jestem współpracownikiem tego pisma.

Witołd Reger.

Odpowiedzi Redakcyi.

Towarzysze w Budapeszcie. Korespondencyę dla braku miejsca odkładamy do następnego numeru.

KOMUNIKATY.

Stow. „Siła“ w Krakowie, Rynek A—B, 43, I piętro. W piątek 31 b. m. o godz. 7 mej wieczór **zabawa sylwestrowa.**

Stow. kobiet pracujących, Mikołajska 9. W sobotę 1 stycznia 1898 o godzinie 7 wieczór **przedstawienie amatorskie:** *Zuch dziewczyna*, operetka. Następnie **tańce.**

Stow. „Brüderlichkeit“, Dietla 38, II. p. W sobotę 1 stycznia o godz. 3 podołudniu **roczne walne zgromadzenie.**

Stow. cholewkarzy, Dietla 38 II. p. W niedzielę 2 stycznia o godz. 3 popołudniu **roczne walne zgromadzenie.**

Stow. pomocników handlowych, Gertrudy 18. W sobotę 8 stycznia o godzinie 3 popołudniu nadzwyczajne **walne zgromadzenie.**

Podgórze. Stow. „Siła“ przenosi się z dniem 1 stycznia do nowego lokalu przy ul. Kalwaryjskiej 21. W piątek 31 bm. o godz. 7 wieczór w nowym lokalu **zabawa sylwestrowa.**

Budapeszt. Stow. „Siła“ mieści się w restauracyi p. Franciszka Jabłońskiego w 7 dzielnicy, róg Weszelini-Gasse i Kertesz-Gasse.

Rachunki partyjne.

Fundusz dla prześladowanych: Daszyński 2·—. Zuch dziewczyna —·60. Przez M. Olszewskiego Karolina 5·—. Razem 7 złr. 60 ct. Poprzednio wykazano 137 złr. 47 ct. Razem 145 złr. 07 ct.

BLOKI. Nr. 1. Wł. From. —·50. Prokesz 1·—. Czem. —·5. Jerom —·50. Land —·50. Wasby —·50. Maks Drob —·40. Vorz —·40. B. G. —·10. Lust. Wł. — 20. Razem 4·15. **Nr. 2.** A. R. —·25. N. N. —·50. Fr. R. W. —·25. Münz 1·—. Mach B. —·20. Kanarienvogiel —·30. M. H. —·10. Nadel — 5. K. B. —·50. Brz. —·50. W. K. — 20. J. B. —·10. J. U. —·25. Dr. D. H. —·10. Nadel —·15. Reszta z wieńca pogrzebowego tow. Januara —·75. Dr. G. 15·—. Kordyan za fotografię —·50. Janek —·50. Julek 1·—. Julek II. 1·—. Procent 2·—. B. i W. Mordobicie —·80. W. —·50. Inspektor —·11. U kobiet 1·10. Reger —·10. Kurowski —·10. X. —·20 R. K. —·10. Y. —·20. U. — 20. Drobner —·10. Dr. H. —·10. Z. —·20. SS. —·5. Bocz. —·5. K. B. —.10. Dr. G. 30·—. Dr. G. 15·—. Razem 74 złr. 21 ct. **Nr. 4.** Przyjaciółka —·20. K. —·10. L. —·25. H. —·50. Dr. G. 1·—. B. —·50. Pieczarka —·50. Lang 1·—. K. — 20. Dr. R. Marek 1·—. Lef. —·50. Dr. Gr. Biała 6·—. Wein A. — 20. Dr. H. S. 5·—. Leon S. 1·—. Z. R. 2·—. E. M. —·50. L. W. 1·—. M. K. 20·—. Przyjaciółka —·20. I. K. — 30. Leopold Ep. 2·—. Leon Gr. 2 —. K. Gold 1·—. Grossb. 2·—. Dr. G. —·25. Z. K. —·50. H. R. —·10. Mołek — 50. Dr. L. 2·—. Bitm. 1·—. W. L. —·20. Razem 33 złr. 70 ct. **Nr. 5.** Metallman —·20. Siege Zygm. —·20. Sichtig H. —·20. Korngold Karol — 50. W. X. 1·—. Kronfeld Ignacy —·50. Suesser H. 1·—. Ringelheim —·10. G. Langrock —·50. Sue. H. 4·40. Razem 8 złr. 60 ct. **Nr. 6.** H. Lust. 1·—. Lust —·60. Tisz —·30. Schm. —·25. Razem 2 złr. 15 ct. **Nr. 8.** Napoleon „Mały“ —·20. Marya Eber 1·—. Bergerowa Salomea —·50. Mamy Emila — 50. Filippi —·50. Leoś 1·—. Leon Langer — 50. Z. St. 50. Dr. Służew. —·50. T. —·10. Adolf Libl. 1·50. Wachtb. —·34. Korng. —.30. W. H. 1·—. Drowas —·50. Dr. Sch. 1 —. Lustg. —·20. Razem 10 złr. 14 ct. **Nr. 9.** I. D. 20·—. **Nr. 10.** St. R. M. 2·—. **Nr. 11.** M. H. — 5. Stefan K. —·14. R. R. —·10. Gr. —·10. R. N. — 50. M. H. —·50. Z. K. —·10. A. L. —·10. Eile —·20. H. K. —·10. Fr. Cz. —·10. K. R. —·20. G. Am. —·50. L. R. —·10. H. G. —·10. H. D. —·10. W. Alt. —·10. Dr. H. D. —·10. Kleinberg —·10. K. —·10. Karola L. —·10. Rein. —·05. Pr. —·10. Dr. H. D. —·10. H. L. —·10. K. K. —·10. Razem 3 złr. 94 ct. **Nr. 12.** I. M. 1·50. **Nr. 14.** S. Heuman —·30. Machoń —·20. Iwan —·10. F. G. —·50. § 2 —·10. Jakób Czekaj —·15. I. U. —·05. Syrek —·10. Kluger —·50. Lis —·25. Hajdog —·25. Mój —·10. Czech — 50. Bronieczka —·50. N. S. —·10. Hiżyk —·25. Beitlok —·50. Kaczan —·50. C. S. —·20. Szostak —·10. W. M. —·10. M. Ch. —·25 Bu. B. —·40. Bross —·50. M. R. S. W. —·30. Sokołowski —·10. Przy stole — 40. T. I. —·10. Bober i spółka —·30. Sierdziński Antoni —·50. Grudzień —·20. Dziesięciu ludzi —·15. Teller —·20. Murarze z fabryki —·50. C. Piwo —·20. Beitlok —·10. L. F. —·20. Piekarz —·10. L. S. —·20. A. M. —·10. T. S. —·35. Law. 1·—. M. H. 1·50. Razem 13 złr. 10 ct. **Nr. 15.** M. Vorz. —·20. A. Deich. —·20. Rein —·20. P. Goldw. — 20. L. —·20. M. Haub. —·20. M. G. —·20. Drobn. —·20. Kleinb. —·50. Josef Spr. — 20. S. Eib. —·50. W. Lust. —·50. K. Kauf —·10. D. Schum. —·20. W. Lust. —·10. K. Kr. —·10. K. —·20. Lerm —·50. Mark —·10. Razem 4 złr. 60 ct. **Nr. 16.** Machoń —·50. Salomea —·10. Moritz —·10. Z. K. —·10. M. —·10. Cz. —·10. Engl. —·05. Sz. Cz. —·10. St. —·10. Grz. —·10. Tur — 10. N. —·05. N. —·05. N. —·05. F. G. —·10. N. N. —·10. Pokorny —·50. Bin. —·10. Czech —·10. Razem 2 złr. 45 ct. **Nr. 18.** Racz. —·10. Marc. —·05. Zbor. —·50. Kam. —·11. Busk. —·50. Mül. —·20. Racz, —·15. M. —·50. Lack. —·50. Racz —·14. Razem 2 złr. 75 ct. **Nr. 20.** Łukasiewicz —·50. Diamand —·10. Spałecki —·50. Bryniarski —·30. Borowiecki —·33. Golczewski —·50. Wasilewski —·30. Motyl —·10. Neider —·25. Zboś — 30. Serkowski —·50. Weinberg —·30. Gołębiowski —·20. Englisch —·50. Łukasiewicz —·20. Boczarski —·10 Hanuszkiewiczowa —·20. Serkowski —·50. Zboś — 30 Burzyński —·20. Neider —·25. Wasilewski —·20. Borowiecki —·50. Spałecki — 20. Boczarski —·20. Golczewski —·50. Bryniarski —·50. Serkowski —·25. Łukasiewicz —·50. Gołębiowski —·10. Motyl —·10. Hanuszkiewiczowa —·20. Serkowski —·25. Borowiecki —·50. Łukasiewicz —·25. Gołębiowski —·20. Spałecki —·30. Golczewski —·50. Zboś —·30. Łyszczasz —·15. Boczarski —·10. Neider —·25. Bryniarski —·35. Łukasiewicz —·40. Motyl —·18. Neider 2 —. Bryniarski —·20. Borowiecki —·50. Spałecki —·40. Wasilewski —·20. Razem 16 złr. 81 ct. **Nr. 24.** Bl. —·25. Teller —·50. Kłuszyńska 1·—. Keiner — 20. Dr. Holl. 1·—. Schön 1·—. Haecker 1·05. Dr. B. Gr. 5·—. Razem 10 złr. **Nr. 32.** Z. R. —·20. Kl. —·15. Dąbr. —·15. N. J. —·06. Lak. —·10. Kis. —·10. Tom. —·10. M. A B. —·16. Piatk. —·20. Lak. —·10. Dąbr. —·10. St. F. —·20. Klis. —·10. Serk. —·25. Dąbr. —·15. Piątk. —·10. Razem 2 złr. 22 ct. **Nr. 39.** Gr. 13·—. **Nr. 50.** Sk. —·10. W. —·20. Mk. —·15. A. W. —·15. P. K. —·10. Z. W. —·10. P. K. —·10. I. S. —·10. P. P. —·10. G. K. —·10. L. W. —·10. S. W. —·10. Józ. Mar. —·20. Razem 1 zł. 60 ct. Suma ogólna **226** złr. **92** ct.

Towarzysze! Pamiętajcie o prześladowanych!

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Franciszek Sułczewski.** Druk A. Słomskiego w Krakowie.